



Nr. 93.

Kraków, dnia 25 Kwietnia, Poniedziałek.

Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie . . . 9-60	Kwartalnie . . 2-40	Rocznie 12 złr.	
Półrocznie . . 4-80	Miesięcznie . . . 80	Półrocznie 6 "	
		Kwartalnie 3 "	
		Miesięcznie 1 "	

Za odosłanie 20 ct. miesięcznie

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petiowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. Nadesłane od wiersza petiowego 20 ct. Prospekt, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. Nekrologia po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna redakcja na linii A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukienicach, handel Kukińskiego w Sukienicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Ryńku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Penicula ul. Grodzka, Ringel, trafik ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Zupańskiego w Ryńku, handel A. Maciarowskiego ul. Szczepańska, handel Elera ul. Karłowicza, Gronauer ul. Zwierzyniecka, Fries ul. Florjańska, trafik Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblau ul. Szpitalna, handel Zygałowicza i Mikuszewskiego na Małym Ryńku, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

OD ADMINISTRACYI.

Z powodu kończącego się miesiąca upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, gdyż nakład „Kurjera“ ściśle zastosowujemy do ilości żądanych egzemplarzy.

Nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymują **bezpłatnie** niezwykle interesującą „Powieść o stu trzydziestu kobietach” Leona Gozłana.

Ponieważ dochodzą nas nieustanne skargi na nieregularne otrzymywanie numerów przez prenumeratorów zamiejscowych, upraszamy ich we własnym i naszym interesie, aby zwracali się z zażaleniami do odnośnych urzędów pocztowych, a gdyby to nie pomogło do Dyrekcji Poczt, gdyż każdy numer wszystkim prenumeratorom Administracja nasza najregularniej codziennie wysyła.

KALENDARZ.

Dzisiaj: 25-go Kwietnia: Marka ewangelisty, Imię słowiańskie: Jarosława św.

Jutro: Kleta i Marcellina mm., Imię słowiańskie: Spytymira.
Pojutrze: Anastazego pap. i Teofila, Imię słowiańskie: Boguchwała.
Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 47, zachód o godz. 7. m. 8. Długość dnia 14 g. 21. m.

NABOŻEŃSTWA.

Dnia 26 b. m. w kościele św. Katarzyny uroczystość N. M. Panny „Dobrej Rady“ o godzinie 8 wotywa przed obrazem N. M. Panny „Dobrej Rady“.
26 i 27 b. m. w kościele św. Marka (XX. Emerytów) 40-godzinne nabożeństwo.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 25 kwietnia 1887 r.

W rocznicę konstytucji 3 maja urządza Stowarzyszenie rękodzielników „Zgoda“ razem z życzliwą akademicką uroczystą wieczorok w Sali cechu rzeźnickiego. Komitet złożony z reprezentantów „Zgody“ i „Czytelni akademickiej“ krząta się około ułożenia programu.

Nadużycia na pocście. Od dawna użala się publiczność nawet przez dzienniki miejscowe na nieodpowiednie i niedogodne zbyt często opóźniane oddawanie

listów i przesyłek pocztowych. Jedyny powód tego był i jest brak personelu urzędniczego a publiczność dziwić się musi za co właściwie tak drogie frankantury opłaca.

Rzecz ta czeka poprawy a listonosze ulżenia. Niestety zamiast rychłego wypełnienia przedkwartalnych przyrzeczeń przybywają z dniem każdym niemal nowe niedogodności, a już bynajmniej urząd pocztowy nie nabył prawa, aby publiczność traktować z lekceważeniem lub nawet dość niegrzecznie. Próbkę tego postępowania znaleźliśmy w gmachu głównym poczty przy ulicy Grodzkiej, gdzie urzędnik wydający przed południem listy poste restante nie zna ponoć ani przepisów własnych ani grzeczności. — Po pierwsze winien wiedzieć, że każdy stojący przed okienkiem czy „z starostwa“, czy „z banku“, czy zwykły śmiertelnik jest zarówno dla niego stroną prywatną i każdemu jest jednakowo „pilno“. Uwzględnianie starostwa, banku etc. na szkodę drugich jest nie na miejscu, a traktowanie pozostałych lekceważąc jest niegrzecznością urzędu. Prosimy tego pana względnie zarząd poczty aby publiczność odtąd nie była narażana na czekanie godzinami — ale, jeżeli tu wina braku urzędników, brak ten zapelnąć lub zmiany odpowiednie wprowadzić.

P. Władysław Wojdałowicz, artysta lwowskiego teatru bawi od wczoraj w naszym mieście. P. W. wystąpi gościnnie na naszej scenie trzy razy. Jutro d. 26 b. m. w „Panu Damazym“ Józefa Bilińskiego, we Czwartek w „Grubych rybach“ w sobotę zaś w sztuce

OJCZE NASZ!

Nowella.

(Ciąg dalszy.)

Prawda, łzami skrapiał także list, przez organistę pisany, a przez matkę krzyżem świętym podznaczony, w którym go w imię Boże pozdrawia, o śmierci rodzica i o stracie chudoby donosi, a na końcu stały słowa: „Magda Jagusina od tygodnia z Maciejem, wdowcem po zrekowinach, bo powiedziała, że takich dziadów, jak my, to i znać nie chce.“

Wtedy w Jędrzeju poczęła się zły duch odzywać. Ozorków z przed jego oczów zniknął. Zacierano się i rodzinne obejście, dzisiaj już nie jego, i kościół i plebanija i karczma. Czasem tylko nocą, gdy sen sklejał mu powieki, stawała przed jego oczami Jagusina chata z Magdą, rumianą i wesołą, stojącą w progu i uśmiechającą się do niego. Już chciał się rzucić ku niej, objąć ją i uściskać serdecznie, gdy w tem między nimi zjawiał się Maciej, zły i brudny, i rozdzielał ich gwałtownie.

Lecz sny takie były coraz radsze. Jędrzej pragnął się pomścić. Chciał pokazać dziecinie, że o nią nie stoi, że i bez niej da sobie rady na świecie i zdobędzie szczęście.

Zresztą myśl, że Magda rzuciła go dlatego tylko, że był ubogim, świrowała w jego głowie, jak robak, który niszczy drzewo. Wzbić się za jakąkolwiek cenę było obecnie jedynym marzeniem tego chłopaka, młodego, wygnanego na obczyznę, oddanego zwątpieniu i pierwszym, a więc najsłabszym rozczarowaniom.

Jędrzej głupim nie był. W Ozorkowie stałem jego przewzikiem było: „Chytry Jędrzej“.

Spryt podyktował mu wkrótce sposób dalszego postępowania. Zbliżył się do towarzyszy, uczył się od nich po rosyjsku, poznawał ich zwyczaje i pilnie wypełniał służbowe obowiązki.

Początkowo żołdacy patrzyli na niego z nieufnością. Wkrótce atoli owe łody niechęci poczęły topnieć.

Andrzej Osipowicz — tak Jędrzej nazywać się począł — był wesołym i użytecznym kolegą. Kieliszkiem nie gardził, ale też i towarzyszowi kieliszka, gdy grosz miał w kieszeni, nie pożałował. A grosz w jego kieszeni był częściej, aniżeli u innych, bo do pracy i posług się nie lenił. Oficerowie zlecali mu wykonywanie różnych interesów, a podoficerom z własnej ochoty czynił różne przysługi. Wkrótce Andrzej Osipowicz wśród żołdatów stał się osobistością poważną i awansował na frajtra.

Odtąd marzeniem Andrzeja Osipowicza stał się stopień podoficerski. Lecz w drodze do osiągnięcia tego stopnia stała jedna przeszkoda. Oto Andrzej nie był piśmiennym. Lecz czegoż nie dokaże silna wola? Nadskakiwaniem i usługami potrafił sobie zjednać feldfebla swej rotty do tego stopnia, że ten dał się namówić do wytłumaczenia mu tajemnic alfabetu.

Andrzej Osipowicz był uczniem pojętnym i chciwym wiedzy. W przeciągu roku umiał czytać i pisać lepiej od swego nauczyciela, u którego te umiejętności dla wieku i rzadkiego używania nie znajdowały się na wielkim stopniu doskonałości. Lecz był to rok pracy w całym tego słowa znaczeniu. Każdy prawnik, kiedy żołdacy szli do miasta, a wracali późną nocą podchoceni lub pijani, Andrzej Osipowicz przepędzał w izdebce feldfebla, który również ułatwiał się na na cały dzień, nad książką, z papierem i gęsim piórem w ręku.

Po roku doszło do tego, że feldfebel powierzał mu już prowadzenie rachunków i raportów. Równocześnie dla zatarcia wszelkich śladów przeszłości Andrzeja zaczął chodzić do cerkwi.

Kiedy pierwszy raz ukłękawszy pod złocistym stropem poczęł bić za przykładem innych tak niskie ukłony, że o mało czoła o kamienną posadzkę nie rozbił, poczuł rodzaj wyrzutów sumienia. Zdawało się mu, że jakaś moc niewidzialna chwyta go za kołnier, ciągnie i pragnie wyrzucić za próg świątyni. Rumienił się i bladł na przemiany, jak złodziej złapany na gorącym uczynku.

Powoli jednak i to poczęło „mijać“. Przyzwyczail się do ruskich śpiewów i do pokłonów, które wybijał z taką zapalczywością, że popułkowy stawał go za przykład żołdatom, których podejrzewał o niedowiarstwo. Wreszcie pewnego poranku zabielały na jego ramionach podoficerskie przepaski.

Czy Andrzej Osipowicz Kozik był teraz szczęśliwy?

Człowiek jest nienasyconym. Nigdy mu nie dosyć, wiecznie pożąda więcej, wiecznie jest niezadowolony i ztąd przyczyna jego nieszczęść i jego trosk. Kozik pragnął teraz zostać feldfeblem.

Jego nauczyciel bowiem był to już człowiek stary, żołnierz jeszcze z czasów Aleksandra I-go i napoleońskich wojen. W odstawkę więc mógł pójść lada chwila. Andrzej zdwoił zatem swą gorliwość i swe usiłowania.

Wtem zaszła okoliczność, która ledwie nie zburzyła całego gmachu, budowanego przez lat kilka z takim trudem.

(Dokończenie nastąpi.)

Adam Nowicki.

p. t. *Dziadzio filut*, której jest współautorem. P. Wojdałowicz tak dobrze zapisany jest w pamięci publiczności krakowskiej, że jego występy powinny zainteresować szersze koła miłośników sceny.

W Sobotę odbył się w kasynie powszechnym promenad-concert, poczem zaczęły się ochotcze tańce w 40 par. Zwykła towarzystwu kasynowemu werwa i humor, mimo straszego gorąca, jakie panowało w sali, przyczyniały się do ożywionej i dziarskiej zabawy, która przeciągnęła się do 3-ciej godziny. Tańce niestrudzenie prowadził p. Skw. a wśród wiru zabawy sylf nasz zaliczył najwięcej westchnień i spojrzeń biegnących ku powabnym reprezentantom urody, wdzięków i szyku pp. Gad., i Ż.

Powszechnie też postanowiono na czas wiosenny zabawić się w „zielone“ a wkrótce stosi bombonierek, napełnionych cukrami, pomadkami i czekoladkami lub bukietów z fiołków, róż i kameli dostaną się do rączek wygrywających, które znów w razie przegrania zrobią mają dla wygrywającego „robótkę“.

Dwunasty wykład niedzielny, ostatni z zamierzonych w bieżącym roku, odbył się z powodu przerwy świątecznej, dopiero wczoraj. P. prof. Miklaszewski dopowiedział w nim dzieje starożytnej Polski, skreślił w końcu wyłożoną epokę i podniósł doniosłość jej dla dziejów naszych.

Wykład zeszyłm razem doprowadzony do ujęcia z Polski Bolesława Śmiałego przedstawił naprzód chwilę zamętu, z którego wynurzyła się nieznana dotąd w Polsce siła, — możnowładztwo chrobacze w osobie potężnego Sieciecha. Sieciech używał powierzonej mu władzy nie dla ogólnego, ale dla swego własnego dobra; przemieniał się panu swemu i myślał o zbrodni stanu. Władysław Herman musiał wybierać między synami, a Sieciechem; przyszło do starć orężnych. Wojewoda przecież osiągnął, czego pragnął. bo schorzał król, zostawiwszy sobie Mazowsze, państwo między synów podzielił. Na szczęście dla Polski Sieciech ustąpił, a młodszy syn Władysława to był Bolesław Krzywousty. Krzywousty kilkakrotnie wczas niweczył złe zamiary Zbigniewa, przebaczał wspaniałomyślnie winę; ale nareszcie musiał ukarać — kazał mu wyłupić oczy. Albo czyn ten, wedle ówczesnych zwyczajów, był tylko wymiarem sprawiedliwości, Krzywousty żałował wyrzyny brata; uczuł wyrzuty sumienia i długą, ciężką, publiczną odprawił pokutę. Piękny to rys obyczaju człowieka. Krzywousty wrócił znowu Polsce świetne Bolesławów czasy; musiał całe życie wjować — trzy wyprawy mają doniosłe w dziejach znaczenie. Bolesław Krzywousty, wielki wojownik, wielki król-gospodarz. Polska jego, prawda, bezwzględnie zależna od woli swego pana, wytrzymała ostatnią próbę swej działalności, stała się ostatecznie sobą; połączone lechickie szczepy — narodem, Polakami.

Wykłady niedzielne odtąd ustają; w przyszłym roku rozpoczyna się zaraz po Nowym Roku. Rzetelna wdzięczność należy się Szanownym Pp. prelegentom za ich obywatelską pracę; słuchaczom uznanie za zrozumienie i ocenienie pocziwych dążeń naszego Towarzystwa Oświaty ludowej.

Kradzież. W kościele Panny Maryi 24 kwietnia w czasie processji, Maryi Kamockiej z Olszy wyciągnięto z kieszeni porte-monnaie niewielkie z czarnej skóry na dwa zameczki zamykające się. W pierwszej przegródce w białą bibułkę zawinięta była broszka z trzech topazów złotych wielkości guzików białych płócienych używanych do bielizny; we środku z brylancikami maleńkimi złożona szpilka; w zamykanej przegródce było kilkadziesiąt centów, a w drugiej połowie portmonetki znajdował się rubel papierowy, 2 srebrne czterdziestówki i kłosek żytni podwójny zasuszony.

Wielkie kałuże wody i błota tworzą się u nas po każdym deszczu. Jest to dowodem źle urządzonej kanalizacji. Zwracamy uwagę zarządu miasta na trzy punkta, które za każdym razem smutny przedstawiają widok. Początek ulicy Starowiślniej, ulica Karmelicka i ulica przecinająca planty, a łącząca plac Szczepański z ul. Podwale szybkiej wymagają naprawy.

Sprostowanie. Jak nas zawiadamiają ze strony kompetentnej niszczycieli wieńców winna jest tylko publiczność wpuszczana przez robotników pracujących około sarkofagu. Ci zatem, gdyby im dano odpowiednie wskazówki, mogliby wieńce strzedz przed niszczycielami. [Księża OO. Paulini uczynili co mogli. Ponieważ na ścianach wieńców zawieszać nie można, przeto kazali porobić drewniane stelarze, na których wieńce pokładano.]

Otrzymujemy następujące pismo:

W Nrze 91 z dnia 22 kwietnia, „Kurjer krakowski“ streszczając artykuł „Gazety Polskiej“, pod tytułem „Przesadzone pogłoski“ — dodaje wyjaśnienie, mijające się z prawdą.

Miedzy innemi powiada: „dzienniki pisały o uchwały komitetu niedopuszczenia w pochodzie wieńca Sybiraków, choć komitet całkiem nie zajmował się sprawą wieńców, oddawszy ją wyłącznie mistrzowi ceremonii itd.“

Rzecz się ma zupełnie inaczej. Przedstawiciele Sybiraków i Wychodźców, zgłosili się do jednego z członków Komitetu prosząc o wyznaczenie dla ich grupy miejsca w orszaku pogrzebowym ś. p. Kraszewskiego.

Na to otrzymali od komitetu wykonawczego odpowiedź odmowną „z powodu, iż grupa Sybiraków i Wychodźców, nie jest korporacją „protokółowaną, przeto miejsca w pochodzie mieć nie może“.

Zestawiwszy odpowiedź z wyjaśnieniami „Kurjera krakowskiego“ — jasnym jest, że o wieńcu mowy tu nie było.

Bruno hr. Dąbski, A. Hofmeister, Dr Jan Jodłowski, Dr. Władysław Krajewski, A. Ryszard.

Umieszczając powyższe pismo musimy dodać od siebie, że w artykule naszym powiedzianem było, iż komitet nie o tej sprawie nie wiedział i to twierdzenie nasze nie stoi w sprzeczności z wyjaśnieniem powyżej podanem. Sybiracy, jak widzimy, porozumiewali się z podkomitetem, który pełnemu komitetowi żadnego pod tym względem sprawozdania nie przedłożył. Doniesienie więc dzienników, że komitet nie dopuścił delegacji Sybiraków i ich wieńca było mylnem i komitet nigdy za to odpowiedzialnym być nie może, co się stało bez jego wiadomości. Zarzut ten dotknął pośrednio naszą redakcję, reprezentowaną w komitecie, musiała więc poniekąd we własnej obronie wystąpić.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Warszawa. „Goniec Urzędowy“ ogłasza konkurs na projekt pomnika w Moskwie cara Aleksandra II-go. — Według urzędowych danych znajduje się tutaj dwie synagogi i 32 domów modlitwy. — Istnieje projekt rozszerzenia ulicy Wróblej. — Kwietniowy zeszyt „Biblioteki Warszawskiej“ odznacza się nadzwyczaj doborową treścią; między innemi pomieszczoną została udatna nowelka, znanego etnografa p. Romana Zawilińskiego p. t. „Chata nad rzeką“. — Jeszcze jedną wystawą ma być wzbogacona Warszawa. Będzie to wystawa odzieży ludu wiejskiego, zamieszkałego w granicach Królestwa Polskiego. — Roboty budowlane koło areny wyścigowej są już w toku. — Założono tutaj jeszcze jedną fabrykę wyrobów platerowanych. Właściciel jest Polakiem — Ogród Botaniczny otwierają dla publiczności dnia 25 b. m. — W Dolinie szwajcarskiej grywać będzie przez lato kapela, złożona z sił miejscowych, a nie zagranicznych, jak to początkowo było w projekcie. — Obraz, przedstawiający „Chrystusa w domu Marji i Marty“ pędzla Siemiradzkiego, wystawiony na wystawie akademickiej w Petersburgu, znalazł kupca. — Założenie Muzeum górniczego niebawem przyjdzie do skutku co wzbogaci zbory miasta. Grono wioślarzy warszawskich chce urządzić wycieczkę aż do Gdańska łodziami. — Hr. Tyszkiewiczowa zamysła postawić pomnik, poświęcony pamięci Tyzenhause. — Zmarła ś. p. Józefa Prusiecka, literatka i poetka.

Lwów. Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej towarzystwa lekarzy galic. odbyło się w sobotę. — „Gazeta lwowska“ zamieszcza bardzo ładną nowellę p. t. „Za kulisami“, pióra Sewera (Maciejewskiego).

Poznań. W tych dniach przyszło z Rzymu [pompierze „Wieszcza z Czarnolasu“, dłuta Brodzkiego, który zrobił z niego dar komitetowi, zajmującemu się budową pomnika Kochanowskiego.

Białą. Czytelnia Polska w Białej urządza dnia 7 Maja 1887 wieczorek na cześć ś. p. Kraszewskiego, na który się Członków z rodzinami zaprasza. Początek o godzinie 8 wieczór. Wstęp 50 ct. Komitet.

Przemysł. W dniu 21 b. m. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Pintner kadet 77 pułku w Przemyslu, syn pensjonowanego kapitana w Samborze. Śmierć nastąpiła natychmiast. Powodem samobójstwa miała być sekatura i obawa utraty stopnia, zmarły bowiem w dniu śmierci miał stanąć o godzinie 8 przed sądem wojskowym, jako oskarżony o przekroczenie obowiązku w służbie, za co go czekała kara najwyżej 14 dni aresztu z zachowaniem rangi. Pintner zaś straszony utratą stopnia i ciężkim aresztem, nie chcąc czekać wyroku zastrzelił się o godzinie 4-tej rano.

Zurych. Dnia 26 Kwietnia o godzinie 10-tej odbędzie się w kościele w Zurychu na Aussersihl stara-

niem Zarządu Muzeum Narodowego, solenne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Józefa Kraszewskiego Członka tego Zarządu, na które szanowni Rodacy są zaproszeni.

Uczcijmy z całym naszym narodem pamięć wielkiego patrioty i pisarza, jednego pełnych zasług i gorliwości synów Polski Jej zaszczyt przynoszących.

Zamek w Rapperswyliu, 21 Kwietnia 1887 roku.

Zarząd Muzealny.

POGADANKI TEATRALNE.

XIII.

Koniec sezonu benefisowego. Zyski i straty. Małomieszczanie, W. Sardou.

Szwedzi i gorsza od nich pora letnia, zbliżająca się z zastraszającym pośpiechem i grożąc teatrowi pustkami sprawiły, iż ostatni benefisant, p. Stępowski „w dowód uznania“ ujrzał bardzo nieliczną garstkę „zacznej publiczności“ na swoim benefisowym przedstawieniu. Ani to ubliżenie dla zdolności p. Stępowskiego, ani wymówką być nie może dla publiczności, że nie dopisała w trzynastą z rzędu sobotę a jest tylko jednym dowodem więcej, że publiczność, jak ów „najpiękniejszy oficer na świecie, nie może dać więcej, nadto, co ma“; i — że wysłuchawszy (za zapłatą) szwedzkich kwartetów, oszczędza się na polskich benefisantach, a że się oszczędza, tego już nikt za złe wziąć nie może. Z ostatnim benefisem skończył się sezon t. z. „urozmaicony“, który równie trafnie można ochrzcić, nazywając „łatanym“ w układzie bowiem repertuaru w tym czasie niema winnego i zasłużonego. Benefisanci i dyrekcyja przypisują sobie wzajem zasługę w wprowadzeniu sztuk wartościowych, a umywają ręce od odpowiedzialności za sztuki nieodpowiednie. Niechcąc być rozjemcą w tym sporze, który nie doprowadzi do żadnych rezultatów, póki układ repertuaru będzie przypadkowy, wyznać musimy, że istotną korzyścią w tego rocznym budżecie benefisowym są *Larik i Lilla Weneda*, zaś *Nasi zięciowie* i *Francillon* przedstawiają dowód dobrze zrozumianego interesu benefisantów, dających nowości, będące *en voce*. Po za temi premierami stoi jeszcze jedno widowisko przypadkowo złożone, gdzie dzięki jednej nowości ujrzelisny spektakl istotnie wartościowy, — mamy tu na myśli benefis p. Wejnowskiej (*Komedia konkursowa i Przyjaciele Hioba*). Reszta benefisów była wysięgiem, którego metą była nadzieja zysku materyalnego lub roli popisowej. Nic dziwnego, że podobne pojmovanie rzeczy sprawiło chaos, za który należy winić... system benefisowy. Podobno nowy dyrektor lwowskiego teatru zniósł benefisy, życząc by wypadło, aby i u nas tak postąpiono, przynajmniej wówczas kierownictwo miało by rozwiązać ręce w wyborze sztuk i było wobec prasy i publiczności odpowiedzialne za ten wybór, artyści zaś nie potrzebowaliby odwoływać się corocznie do publiczności o poparcie, publiczność nie potrzebowała by być dobrodziejem benefisanta, tylko widzem teatralnym, a dyrekcyja byłaby spokojna, że Szwedzi, Hiszpanie lub Portugalczycy nie popsują jej spektaklów normalnych.

Ale zanim taki porządek rzeczy nastąpi, co z pewnością nie będzie prędzej od kanalizacji, trzeba skonstatować, że na „Małomieszczanach“ bawiono się bardzo dobrze, chociaż w małym kółku.

Za każdym pojawieniem się sztuki Sardou na scenie, powtarza się ten sam proces: publiczność bawi się, a krytyka narzeka, że sztuka po za zręcznością grzeszy brakiem psychologicznych motywów i że sceniczność, bez względu na charakter jest jedynym powodzeniem powodem. Ten sam domek z kart, na którym zbudował Sardou *Dorę*, *Fereolę* i większość swoich komedji, od *Ćwiartki papieru* poczynając, jest podwaliną *Małomieszczan*. Mistrzostwo formy sceniczej i znajomość nerwów publiczności, jakie Sardou posiada, sprawiają, że dla widzów (proszę to określenie wziąć ściśle) sztuki jego będą nęcące, choćby w każdej z nich bohater był ściśnięty papierową obręczą podejrzeń i choćby usuwanie tej obręczy miało się odbywać z takim aparatem środków i środki, które wywołują sensacyjność i dają... oklask.

Szkoda, że niewiele oklasków można udzielić wykomom *Małomieszczan*. Od benefisanta poczynając, który grał rolę niezupełnie dla siebie odpowiednią wszyscy owiani byli jakąś gorączką, która sprawiała, że niejednolite tempo sztuki nie wytworzyło koniecznego dla niej tonu. Dlatego kulminacyjna scena aktu III wyszła blade i bezbarwne. Jedynie godzi się wyróżnić panie Hoffmanową i Wojnowską, wreszcie p. Wernera (któremu z zeszłego tygodnia należy się uznanie za *Radiowilla*). P. Hoffmanowa imponowała drobiazgowością opracowania swej roli, tonem doskonale oddanym, zarysem pracowicie i misternie wywabionym, p. Wojnowska znów była typową a prztem wysoce szczerą w swoim komizmie. P. Werner zarysował bardzo szczęśliwie Brochat'a

a scenie z p. Goudron okazał sporo pomysłowości. W niedzielę wieczorem Szwedzki kwartet urozmaicał „Szczęście małżeńskie“ w obec pełnej sali, a publiczność serdecznie rozbawiona oklaskiwała artystów.

Zawód dziennikarski w Anglii.

Londyński korespondent „Gazety kolońskiej“ donosi ciekawe szczegóły o życiu i zarobku dziennikarzy w Anglii, który powszechnie za tak świetny uchodzi, w rzeczywistości zaś jest to zarówno tam, jak i wszędzie, szara dola! Dzienniki kwitną, ale ci, co je piszą, nędznie wegetują. Majątek wielkich pism angielskich jest prawdziwie zdumiewający. Roczny dochód „Times'a“ wynosi około 1,036,000 funtów szterlingów; „Standard“ przynosi 60,000 f. „Daily Telegraph“ 120,000 f.; „Daily News“ i „Morning Post“ po 30,000 f. Już przed 30 laty, chwalił się „Times“, że jego budżet przewyższa budżet najbogatszego z niemieckich książąt panujących. Z tych milionów zbiera skromne okruszyny szczupła garstka uprzywilejowanych dziennikarzy. Główny redaktor „Times'a“, sławny Delane, pobierał 5,000 f. rocznej pensji. Redaktor „Pall Mall Gazette“, John Morley, otrzymywał 2,000 f. Współpracownik „Daily Telegraph'u“, August Sala, sam się mianuje najlepiej opłacanym dziennikarzem na świecie. Rozgłośny Blowitz, paryski korespondent „Times'a“, otrzymuje 75,000 fr. Do tych krezusów pracy dołączyć należy korespondentów z placu boju, którzy otrzymują ogromne wynagrodzenia i mają tak rozległe upoważnienia do rozrzadzenia funduszami swych dzienników, że np. William Russel z „Times'a“ dla szybkiego przesłania jakiejś ważnej wiadomości wynajął ekspres pociąg. O'Denovan, który zginął w Sudanie po powrocie z Merw, dostał od redakcji „Daily News“, jako gratyfikację, czek na 1000 f.; po śmierci Camerona ze „Standarda“ udzielono jego matce dożywotnią pensję. Ale — to wielkie „ale“ — tak opłacanych dziennikarzy, jest i w Anglii niezmiernie mało. Zarabiających powyżej 1000 f. rocznie można na palcach wyliczyć. Cały zaś tłum gazetarskiej braci zaledwie jest w stanie wywalczyć kawałek chleba i to zwykle bez żadnej okras. W miastach prowincjonalnych najbardziej wybitny reporter nieprzechodzi 30 do 40 szylingów na tydzień, w Szkocji zaś i Londynie, gdzie najlepsze pobierają honoraria, roczny dochód wynosi 150 do 300 f. i to przy ogromnych wysiłkach. Wszakże wiadomości muszą być stenografowane, od świtu do nocy, bez chwili wytchnienia, trzeba za nimi biegać, bo wnet współzawodniczący kolega ubiegnie. Taka praca niezmiernie szybko wyczerpuje, — prawie żaden reporter nie może być czynnym dłużej, jak do 50 roku życia. Nielepsze są losy podredaktora (Sub-Editor). Siedzi on na swoim krześle od 7-mej wieczór do samego rana, czyta wszystkie nadsyłane artykuły, przebiega między niemi, często zmuszonemu będąc poprawiać, lub całkowicie układać, odpowiada za cały numer dziennika i za to wszystko pobiera od 150 do 500 f. rocznie. Lepiej uposażeni, jako mniej licznie w prasie reprezentowani, są autorowie artykułów wstępnych; płaca ich dochodzi do 1000 f. Ale też nielatwo odszukać człowieka, będącego w stanie po kilkogodzinnej posiedzeniu parlamentu, lub o utrzymaniu wiadomości z Paryża, Berlina czy Wiednia, około północy zasiąść przy biurku i na 3 rano wykończyć, zręczny w formie, głęboki w treści, ze znajomością rzeczy napisany, kilkuset wierszowy artykuł, coraz w innym przedmiocie. Największy pracownik angielskiej prasy, August Sala, pisywał codziennie przez szereg lat, wstępne artykuły do „Daily Telegraph'u“ pobierając po 5 f. za każdy. Sławne powiedzenie Villemessant'a, założyciela „Figara“: „le journalisme mène à tout, pourvu qu'on en sorte“, nie sprawdza się w Anglii. We Francji dziennikarze otrzymują wielki rozgłos osobisty, jeżeli nie sławę, podpisując swe artykuły; w Anglii ten zwyczaj nie jest przyjęty. Dziennik mieści jedno tylko nazwisko, redaktora; wszystkie prace są bezimiennie. Polityczną karierę zrobił jedynie John Morley, który prosto od redaktorskiego stołu poszedł na ławę ministrów. Wyższe towarzystwa angielskie, w których chętnie widzą malarzy, muzyków i powieściopisarzy, są dla dziennikarzy zamknięte. Jedyny, przed którym jako dziennikarzem pur et simple, otwarły się wszystkie drzwi na oścież, był zmarły redaktor główny „Times'a“, Delane — ale był on zarówno wyjątkowym człowiekiem, jak „Times“ jest wyjątkowym pismem. Obecny redaktor „Standard'a“ Mudford, znanym jest tylko w biurach dziennika. Jeżeli zaś Lawson z „Daily Telegraph“, i sir A. Borthwick z „Morning-Post“ prowadzą domy na pańską stopę i przyjmują wysoką arystokrację, pochodzi to ztąd, że ci panowie są nie tylko redaktorami, ale i właścicielami dzienników, i że w ich salonach mówi się o wszystkim, prócz o gazetach i sprawach gazetarskich.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Książę Bismarck mógłby już uwolnić publiczność europejską od swych mów, ciągle na jedno kopyto, z jednakową sofistyką i w jednym niezmiennym celu otumanienia niemieckiego Hausmichla improwizowanych. Nowe jego krasomówstwo z dnia 21-go b. m., w pierwszy dzień rozpraw nad nowellą polityczno-kościelną w poselskiej izbie sejmu pruskiego walczy takimi samymi zupełnie argumentami, jakie kanclerz był rozwiniął już w izbie panów d. 23 marca. Mówca wytacza tu aż do znudzenia cały arsenał wyzyskany już przez prasę gadzinową. Typ logiczny, przypominający na przemian brząkanie pałaszem i szlachetne eksperymenty prestydygatorów, metoda postrachu, używana na serwilistyczną większość ze skutkiem zawsze dotąd niezawodnym, cyniczne wypieranie się wszystkiego, co się z zapalem wygłaszało dawniej, nieszczerze uniesienia i zaręczenia wykrętne, a wszystko to wygłoszone z wielkim nieładem w architektonice, w formie surowej, pozbawionej zarówno siły jak wdzięku, — taki jest ten nowy popis „żelaznego kanclerza.“

W drugim przemówieniu kanclerza głównie zwraca na siebie uwagę, ze stanowiska prostej uczciwości, ustęp narzucający głupiemu Hausmichlowi wiarę, że celem projektu, którego przyjęcia dopomina się kanclerz, jest zadowolenie katolików. Gdy na kilka dni przed mową kanclerską „Norddeutsche“ w sporze z „Czasem“ wyparła się wszelkiej czułości i oświadczyła, że jedyną pobudką działania kanclerza jest interes państwa — powiedziała rzecz poważną i prawdziwą. Kanclerz jest od interesów państwa, a nie Watykanu lub katolicyzmu: projektu jego i zamiary wszelkie interesom państwa służyć powinny. On sam już kilkakrotnie w sejmach z tem się wynurzał i za złe nikt mu takiego przyznania się uważać nie mógł.

Przewidywane oświadczenie Windhorst'a nie zawiodło. Środek przez uszanowanie dla papieża będzie głosował za projektem, ale tylko takim, jaki wyszedł z izby panów. Nie zawiodł także i opór narodowo-liberalnych. Wielki ich tuz teoretyczny, profesor uniwersytetu berlińskiego, prawoznawca państwowy, przytem zaciętrzewiony protestant, Gneist, żalami swemi uderzał o najdalsze zakątki sali, każdą myślą, każdym słowem. Nie podoba się mu już samo przez się samo znieśnienie ustawodawstwa majowego, zaprzestanie kulturkampfu, wejście na nowe drogi. Dopuszczenie zakonów do nauczania wydaje katolicyzmowi paladium wolności pruskiej (!). Państwo nie ma prawa zrzekać się nadzoru nad wykształceniem księży i wytykania mu przewodnich linii. Prawo oporu przeciwko nominacyom jest prawem na wskroś państwowem. W ogóle zadanie pogodzenia kościoła z państwem nowożytnym, jest zadaniem kwadratury koła: nie ma możliwości zgody. Państwo musi walczyć i musi mieć broń do walki. Obecny projekt, zamiast obdarzyć pokojem, rozżarzy tylko walkę, pod inną niż przedtem postacią. Będzie to cofnięcie się do roku 1830; katolicyzm ruszy na szaniec władzy świeckiej. Dla tego narodowo-liberalni głosować będą przeciwko nowelli, uważając utrzymanie prawodawstwa majowego za niezbędne.

Richter przesłał kanclerza i jego politykę kościelną przez nieublagane swe sito. Samo już streszczenie mowy daje poznać jej wartość. Przywódca wolnomyślnych przyjmuje projekt, ale pod jednym warunkiem, że się rząd wyreknie zupełnie opozycji przeciwko nominacyom duchowieństwa przez władzę biskupią dokonywanym. Zachodzi więc Richter dalej, niż komisya izby panów, dalej nawet niż biskup Kopp w swych pierwotnych, a przez komisję i przez izbę odrzuconych poprawkach. Ważniejsze od samego żądania są ze względu na prawa człowieka i prawa człowieka motywa przytoczone przez Richtera. Już w r. 1873 sprzeciwiał się mówca temu, co się w żargonie urzędowym pruskim nazywa „Einspruchs-Recht“, wtedy było tylko jedno ogniwo w ogromnym łańcuchu, dziś ma być rozporządzeniem stojącym o własnej sile; z tem większą więc natarczywością uderzać na nie potrzeba. Ten, kto będzie stał u władzy, znajdzie zawsze w tem uprawnieniu środek do wywarcia przemocy.

Kanclerz twierdzi — ciągnął dalej Richter — że postawę w walce stosował rząd do postawy środka. To wyznaczenie powinno być otrzeźwić tych wszystkich, którzy popierali walkę. Napadano najpierw środek od czoła, a gdy się napad nie udał, napada się teraz na niego z tyłu. Przy odwrócenie kościelno-politycznym, chciałoby się jeszcze wziąć łup czysto-polityczny. Kanclerz w izbie panów powiedział, że na większościach parlamentarnych nie budować nie można, a sam wie najlepiej, jakim środkiem i sztuczką zawdzięcza dziś większość sejmową.

Pomimo wszelkich zabiegów rządu, opozycja zdobyła przecież o 300,000 głosów więcej, niż stronnictwo przyjaciół siedmioletnia. Kanclerz obawia się przyrostu wolnomyślnych i dla tego będzie robił na łeb na szyję wszystko, co się da zrobić z dzisiejszym sejmem, a głównym celem będzie „wytworzenie w narodzie stronnictwa większości sejmowej.“ Wszystko zmierza do pomnożenia władzy kanclerskiej, do absolutyzmu kanclerskiego. Nie inny ma być cel owego „Einspruchs-Rechtu“ rządowego. Dla tego wolnomyślni głosować przeciwko niemu będą kierując się tem przekonaniem najgłębszem, że niezbędnym warunkiem wolności religijnej jest wolność polityczna.

Własne telegramy Kurjera.

Paryż 24 kwietnia. Hrabia Leyden, niemiecki „chargé d'affaires“, oświadczył ministrowi Flourensowi, że trybunał państwowy w Lipsku osądził Schnaebelego „in contumaciam“ za przemycanie do Francji rekrutów alzackich. Jeżeli śledztwo wykaże pogwałcenie granicy francuskiej, daną będzie satysfakcja.

Londyn 24 kwietnia. Prasa tutejsza potępia samowolność władz niemieckich w aresztowaniu Schnaebelego. „Standard“ jest oburzony. Wszystkie dzienniki pochwalają przezwyciężenie i zdecydowane zachowanie się Francji.

Paryż 24 kwietnia. Niemiecki „chargé d'affaires“ zaprotestował wczoraj zrana przed ministrem Flourensem przeciw wszelkim posądzeniom rządu niemieckiego o zamiar prowokacji.

Śledztwo prokuratora w Metz dotąd nie ukończone. Wynik jego zostanie zakomunikowany niezwłocznie rządowi francuskiemu, jak również wskazówki, na których opierał się mandat aresztowania Schnaebelego. Wieczorem odjeżdża kurjer gabinetowy do piosła Herbertte'a w Berlinie.

Berlin 25 kwietnia. W tutejszych kołach rządowych utrzymują, że aresztowanie Schnaebelego nastąpiło na ziemi niemieckiej, według jednej wersji w chwili, gdy słuchał raportu jednego ze swoich szpiegów, według drugiej, gdy wychodził z domu byłego burmistrza Antoine, ojca wygnanego piosła. Schnaebele uchodził, jak donoszą z Metz, za dzielnego urzędnika policyjnego. Nikt nie przypuszczał, iż zechce on nadużywać swojego stanowiska na robienie propagandy w interesie ligi patryjotycznej i na szpiegowstwo. Rząd niemiecki posiada wystarczające dowody winy Schnaebelego. Śledztwo prowadzi się w najgłębszej tajemnicy. Prasa i giełda usiłują nie nadawać wypadkowi większego znaczenia. Rokowania dyplomatyczne w sprawie Schnaebelego prowadzone są, jak się zdaje, bez rozjątrzenia. Schnaebele pozostawał na posterunku swoim w Pagny przez lat piętnaście i znany był ze swej czujności i przebiegłości. Dziwią się powszechnie, że dał się podejść.

Belgrad 25 kwietnia. Doniesienia o mniemanych nieporozumieniach w łonie rodziny królewskiej są bezpodstawne. Królowa Natalia, będąc chora przez całą zimę, wyjeżdża do kąpiel morskich i ten fakt dzienniki, polujące na sensacyjne wiadomości, chciały wyzyskać.

Paryż 25 kwietnia. Francuscy i niemieccy fotografowie zjechali na miejsce porwania Schnaebelego, aby zdjąć je.

Główny redaktor i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:

Bolesław Dembowski.

Zdobyczą najnowszych czasów jest:

7—78

Chylol w przebiegu rozmaitych chorób nerwowych, polegających na zmianie szpiku pańczerowego następnie w chorobach reumatycznych, np. reumatyzm stawowy i mięśniowy, podagra, postrzały i t. p., jest niezawodnym środkiem i wypróbowanym jedynym z najnowszej nauki i czasów.

Wino ziołowo-pepsynowe, wyciąg z ziół krajowych i najlepszej pepsyny de Rostock, jedyny skuteczny środek podniecający trawienie, rozpuszczający białko, jedynym zatem w niestrawności, katarach chronicznych żołądka, lub na tle tuberkulicznym, atonii kiszek u ludzi starych, bardzo pomocne u dzieci źle odżywianych, anemicznych i skrofulicznych.

Wino ziołowo-rumbarbarowe, wyciąg winny z prawdziwego korzenia Rzewienia chińskiego (*Radix rei chinensis*) i ziół, podniecających ruchy robaczkowe kiszek, przez to lekko rozwalniające, wyborne w zatkaniach, często powtarzających się wzdęciach, długotrwałym katarze dwunastnicy i w uporczywej żółtaczce.

Wino chinowo-żelazne zalecane młodym osobom dla osiągnięcia wzrostu i rozwoju ciała, nadaje krwi siłę, zwiększając ilość czerwonych ciałek krwi, wzmacniając żołądek obudza apetyt, leczy osłabienia ogólne, bladaczkę i t. p., a jedynym dla rekonwalescentów po chorobach gorączkowych, niszczących.

Sarsaparilian z korą chinową uznany jako najlepszy środek w cierpieniach, powstałych z zepsucia soków i zjad powstałego wadliwego składu krwi, w niedokrwistości itp. Użyty wewnętrznie 2 razy dnia na czczo łyżeczkę, usuwa w najkrótszym czasie wspomniane dolegliwości.

Nie ma więcej bólu głowy! „Amigren“ Prof. Dra Fiehn. Łyżeczka od kawy, użyta wewnętrznie, uśmierza natychmiast najsilniejszy ból głowy — migrenę.

Suchoty, przewlekłe choroby piersiowe, katar oskrzelowy, duszność, astmę, kaszel i chrypkę leczą radykalnie **ziołka piersiowe** złożone z ziół włoskich.

Syrup piersiowy używany przy ziółkach piersiowych, dał znakomite rezultaty, usuwa bowiem przewlekłe zapalenie i katar płuca i piersi.

Niezrównanym środkiem w bólach żołądka, katarach żołądka i kiszek, kurczach, niestrawności, odbijaniu się i zgadze są: **krople żołądkowe**.

Główny skład

w Aptece na Kleparzu Piotra Krokiewicza.

Również do nabycia najlepsza i najświeższa Krowianka.

23—25

GDZIE??

się kupuje ładne i dobre męskie i dziecinne ubranie? Tylko we filii wiedeńskiej fabryki Heilmanna Kohna i Synów w Krakowie, ul. Grodzka l. 9, I. piętro, we Lwowie ul. Teatralna l. 1 i w Czerniowcach Rynek.

Cennik:

Ubranie w dobrym gatunku od zlr. 10—30	Surduty angielskie	} po najtańszych cenach fabrycznych.
Zarzutki eleganckie 13—30	Surduty zakietowe	
Spodnie 275—11	Ubrania frakowe	
Najnowszy mężyków 12—25	Ubrania salonowe	
	Szlafroki	
	Burki do podróży	

Również wielki wybór ubrań dziecinnych od 3 lat począwszy.

Celem uniknięcia pomyłek uprasza się zapamiętać nazwisko firmy i numer domu, w którym się magazyn znajduje.

Księgarnia K. Bartoszewicza i Administracja „Kurjera Krakowskiego“ dostarczają na prowincję (franco rekom.) akcyj Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie za nadesłaniem 5 zlr. 20 ct.

Tylko Prenumeratorzy „Kurjera Krakowskiego“

wykazujący się biletami prenumeracyjnymi, mogą nabywać w Administracji następujące dzieła po cenach dla nich specjalnie niesłychanie niżonych:

Asnyk (El-y). Cola Rienzi, dramat w 5 aktach. Cena 2 zlr. zn. na 40	Moraczewski. Dzieje Rzpltej polskiej, 2 wyd. 9 tom. Cena 24 zlr. zn. na 8—
Bartoszewicz Julian. Historia pierwotna Polski, 4 wielkie tomy. Cena 14 zlr. zn. na 450	Niemcewicz J. U. Powieści poetyczne i drobne wiersze. Cena 1 zlr. zn. na 30
— Szkice z czasów saskich. Cena 3 zlr. 50 ct. zn. na 125	— Leibe i Sióra. 2 tomy razem. Cena 60 ct. zn. na 20
— Studia historyczne i literackie. Cena 3-ch wielkich tomów 1050 zn. na 3—	— Bajki oryginalne. Cena 60 ct. zn. na 20
— Anna Jagiellonka, 2 tomy razem. Cena 3 zlr. 50 ct. zn. na 125	— Jan z Tenczyna, pow. historyczna. 3 tomy razem. Cena 150 zn. na 40
— Szkice dziejów kościoła ruskiego w Polsce. Cena 4 zlr. zn. na 160	Müller Maks. prof. Religia jako przedmiot umiejętności porównawczej. Cena 120 ct. zn. na 30
— Książ i Książ. Cena 60 ct. zn. na 20	Opaliński. Satyry. Cena 80 ct. zn. na 40
Bartoszewicz K. 40 kronik humorystycznych. Cena 1 zlr. 60 ct. zn. na 60	Podolski Gabr. Jynosza. Teki historyczne wydane przez K. Jarochońskiego w 6 tomach. Cena 24 zlr. zn. na 6—
Buszczyński St. Sady cudzoziemców o Polsce. Cena 60 ct. zn. na 25	Rachunek polskiego sumienia, przez S. Buszczyńskiego. Cena 75 ct. zn. na 20
— Kraszewski-wiezień i Niemcy, Wydanie 2gie. Cena 30 ct. zn. na 10	Robertson. Kurs języka francuskiego bez pomocy nauczyciela. 2 tomy. Cena 4 zlr. 60 ct. zn. na 150
Choiński Teodor Jeske. Z miłości, opowieść jakich wiele. Cena 1 zlr. zn. na 30	Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisł. Augusta z 8 ryc. rysunku Kossaka i W. Eljasza. Cena 120 ct. zn. na 30
— Henryk Heine, portret literacki. Cena 1 zlr. 50 ct. zn. na 50	Stadnicki Kaz. hr. Przyczynek do heraldyki polskiej. Cena 180 ct. zn. na 80
Dzieduszycka An. Listy nauczycielki. Cena 1 zlr. zn. na 25	— Bracia Władysław Jagiello, cena 450 ct. zn. na 150
Dzieduszycki Izidor dr. Der Patriotismus in Polen in seiner geschichtlichen Entwicklung. Cena 250 zn. na 80	Stebelski X. Ign. Dwa wielkie światła na horyzoncie polockim, (dzieło ważne do dziejów Unii) 3 tomy. Cena 7 zlr. zn. na 2—
Hoffman A. W. Wstęp do nowoczesnej chemii, z 5 wydania niemieckiego. Cena 3 zlr. 50 ct. zn. na 80	Szajnoch. Szkice historyczne i Początek lechicki Polski 4 t. Cena 12 zlr. zn. na 4—
Jellinek Edward. Polskie panie i dziełce, przełożyła z czeskiego Marya Gr. Cena 1 zlr. zn. na 30	— Lechicki początek Polski (osobno, inne wydanie). Cena 4 zlr. zn. na 120
Kraszewski J. I. Tomko Prawdzic, wiersz bajka. Cena 60 ct. zn. na 20	Szujski. Dzieje literatury świata niechrześcijańskiego. Cena 330 zn. na 125
— Gawędy o literaturze i sztuce. Cena 150 ct. zn. na 40	Wermonty Dr. Historia literatury francuskiej. Cena 5 zlr. zn. na 1—
— Wieczory Drezdeńskie. Cena 2 zlr. 40 ct. zn. na 80	Zalewski K. Góra nasi, komedia w 5ciu aktach. Cena 160 zn. na 60
Łoziński Wł. Galiciana. Cena 150 ct. zn. na 50	
Mill John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym. Cena 240 ct. zn. na 40	

DROBNE OGŁOSZENIA.

Do dworu szlacheckiego w Galicyi pod Rzeszowem, potrzebny od 15 Kwietnia względnie 1 Maja b. r. porządny człowiek, dobrze polecony ogrodnik, zdolny w swoim zawodzie, kawaler w średnim wieku, mogący oraz pełnić obowiązki dozorca folwarcznego. Zgłoszenia pod adresem: Wny Jan Smoliński, Sędziów, poste-restante.

Dwa pokoje, kuchnia do wynajęcia każdego czasu, Pawia l. 13, dawniej Ogrodowa.

200 centr. metr. kartofli do sprzedania 3/4 mili od dworca kolei gal.: Sędziów, adres: „Jan Smoliński, Sędziów, poste-rest.“

Emma HELLMANN, plac Dominikański l. 6, udziela nauki kroju i szycia sukien damskich według najnowszej metody wiedeńskiej i przyjmuje wykonanie sukien damskich. Ceny jak najprzystępniejsze.

Pokój kawalerski z przedpokojem, przy placu Wszystkich Świętych, l. 8, do wynajęcia od 1go maja. Blizsza wiadomość na II. piętrze.

Dom cały lub częściowo jest do wynajęcia przed Pradnikiem Czerwonym tuż za lańskim mdrzewiowym. Blizsza wiadomość ulica Kanonicza l. 15.

Kamienica dwóchpiętrowa z oficyną, stajnią, wozownią i ogrodem przy ul. Karmelickiej jest do sprzedania. — Blizszych szczegółów udzieli z grzeczności administrator kamienicy ul. Smoleńsk l. 21.

Ważne dla wygnańców z Prus. 150 do 200 morg gruntów ornych w Galicyi zachodniej przy kolei i szosie do wydzierżawienia każdego czasu. — Zgłoszenia listownie: Jan Smoliński, Sędziów — poste-rest.

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania fortepian w dobrym stanie. — Wiadomość ulica Floryńska l. 18, II. piętro, drzwi na lewo.

Korespondencya prywatna.

W. S. Czekaj od 2 do 6 to za wiele jak na jedną osobę. Żakiem nie jestem. Jutro o 2 albo nigdy. M.

Mój Fatelku nie gniewaj się. Gniew piękności szkodzi. — Jakże będzie z tą roladą z prosięcia? Kuhek.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 25 Kwietnia.

	placa	zadaja
Ruble rosyjskie papierowe za 100	111 —	112 —
Marki niemieckie	62 —	62 75
20-frankówki za sztukę	10 —	10 10
Oblig:		
Za 100 zlr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacje indemnizacyjne	104 25	105 25
4 1/2% gal. pożyczka krajowa	94 50	95 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
4 1/2% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 50	101 50
4 1/2% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —

	placa	zadaja
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 50	102 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 —	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	16 50	17 50
„ Stanisławowa	27 25	28 50
Warszawa, 25 Kwietnia 1887.		
Za 100 — Rubli wart. imie. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	101 —	102 —
4% listy likwidacyjne	93 50	94 50

Telegramy:

Wiedeń, 25 Kwietnia 1887.	
Renta wspólna pap. opod. 8130 Akcje kredytowe 28270, Dukaty 597.	
Berlin, 25 Kwietnia 1887.	
Guldeny austriackie 16025, ruble 17885.	

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: lokalny (w miejsce kursyrskie go) godz. 6 m. 16 rano — osobowy godz. 10 m. 50 rano — pociąg ekspresowy 9 minut 30 wieczór — mieszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do Wieliczki: mieszany godz. 11 m. 19 rano.

Do Oświęcim: godz. 6 m. 47 (także do Warszawy).

Do Wiednia: osobowy godz. 5 m. 59 rano — (także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kursyrski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m. 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kursyrski g. 9 m. 57 wieczór

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mieszany godz. 5 m. 11 rano — pociąg ekspresowy 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kursyrskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki mieszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

Z Oświęcim: osobowy godz. 7 m. 23 rano

Z Lundenburgu: (z Warszawy) godz. 5 m. 19 popoł.

Z Wiednia: kursyrski godz. 7 m. 47 rano — osobowy godz. 10 m. 8 rano — (łączy się d5 niego pociąg z Warszawy) kursyrski godz. 0 m. 10 wieczór — osobowy g. 10 m. 12.

Pociągi na kolei Transwersalnej

Odchodzą z Podgórze Piaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny, Oświęcim, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórze

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcim

O godzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórze.

Przychodzą do Podgórze Piaszowa:

O godzinie 9 min 12 rano z Zagórze, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min. 48 przed południem Skawiny, Oświęcim.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcim, Zagórze, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.